Nr. 104. Lwów — Niedziela dnia 6 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: G. 3 po Wielk. N. 2 Myr. Hł. 2 | Jutro: św. Domiceli P. Sawwy Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 40 Zachód „ „ 7 m. 14 | Długość dnia godzin 14 m. 34 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Cesarz w Berlinie.

Od wczorajszego poranka bawi Cesarz na niemieckiej ziemi. O godzinie 8-ej stanął w nadodrzańskim Frankfurcie, a o 10-ej odbył wjazd do Berlina, w którym przyjęte go z wyjątkową okazałością. O urzędowej pompie nie ma nić do powiedzenia, odpowiada ona stosunkowi istniejącemu między dwoma sprzymierzeńcami i dorównywa tej wspaniałości, z jaką nasz Monarcha przyjmował w Wiedniu cesarza Wilhelma II. Ale ludność berlińska, znana ze swych radykalnych i socyalistycznych skłonności, przygotowała się na przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa w taki sposób, który świadczy o jej wielkiej sympatyi dla naszego Monarchy: prywatne domy udekorowano wspaniale i ogromnym kosztem, wszędzie w oknach i na balkonach ustawiono jego biusty na tle draperyj czarno-złotych, wszędzie, niemieckim obyczajem wypisano na wstęgach jakieś uczuciowe sentencye. Przeciw takiemu powitaniu odezwały się wprawdzie protesty z obozu pangermańskiego, ale były słabe i natychmiast ucichły w skutek powszechnego oburzenia. Zgryźliwi Berlińczycy, którzy lubią popisywać się tem, że z niczego nic sobie nie robią, a posągi królów pruskich, stawiane przez Wilhelma II w Alei Zwycięstw, nazywają „kukłami", stłumili opozycyę radykalnej rady miejskiej, która z początku zamierzała oświadczyć, że gość cesarski nie jest gościem ludności, a zatem nic jej do niego. Ze 144-ech radnych stolicy należy 122-ch do stronnictw antidynastycznych, bądź socyalistycznych, bądź radykalnych. Ta większość jeszcze niedawno, dla okazania swego usposobienia, chciała wznieść na grobie poległych w r. 1848-ym rewolucyonistów wspaniałe mauzoleum z republikańskimi emblematami. Ale kiedy przyszły pod obrady wnioski magistratu co do udziału miasta w przyjęciu Cesarza Franciszka Józefa, prawie cała ta większość poddała się naciskowi opinii publicznej. Tylko siedmiu radnych nie przyszło na posiedzenie, tylko jeden zaprotestował przeciw wszelkim wydatkom. Ów należy do frakcyi narodowych socyalistów, jest eks-pastorem, a nazywa się Frydryk Neumann. Dowodził on w swej mowie, potępionej następnie przez całą prasę, bo nawet przez *Vorwärts*, że Austrya jest państwem rozkładającem się i że jej znaczenie należy już do przeszłości. Przyszłość — zdaniem tego eks-pastora — będzie się liczyła z Anglią, Rosyą, Stanami Zjednoczonymi, może z Japonią, ale nie z Austryą, która, jak zresztą całe trójprzymierze, jest wyciśniętą cytryną. Możnaby jeszcze okazywać Austryi taki szacunek, jaki się żywi dla historycznych pamiątek, gdyby w niej nie uciskano Niemców i nie podnoszono za uszy różnych słowiańskich narodków. Ale ponieważ ten ucisk panuje, przeto stolica narodu niemieckiego nie może się przyczynić do bałamucenia opinii publicznej, która gotowa sobie wyobrazić, że Berlin nie współczuje z austryackimi Niemcami, lecz owszem pochwala słowiańszczenie Austryi. Każdy szczery patryota niemiecki wie — zdaniem eks-pastora Neumana — że już niedługi żywot monarchii Habsburgów, i nie chce brać udziału w udanych serdecznościach.

Podobne przekonania nie mogą zadziwiać, bo przecież długa agitacya pangermanów musiała wywrzeć pewien wpływ na szowinistyczne głowy. Jeszcze bardzo niedawno wyszła w Lipsku nakładem związku Wszechniemieckiego mapa Europy środkowej w roku 1950-ym. Wedle tej agitacyjnej karty, cesarstwo niemieckie obejmuje całą Przedlitawię z wyjątkiem Galicyi, która dostała się Rosyi.

Ale jak mało Niemcy przywiązują wagi do tej agitacyi, widać właśnie z żywego, nader serdecznego i okazałego udziału ich w powitaniu Cesarza Franciszka Józefa. Pangermanie mogą się dobitnie przekonać, że ich mrzonki nie zaraziły trzeźwo myślącego ogółu. Jakoż pangermanizm tak samo nie ma racyi bytu, jak panslawizm, a upadek Austryi, choćby z terytoryalną korzyścią Niemiec, byłby właśnie dla nich wypadkiem bardzo fatalnym i to zarówno z powodów wewnętrzno-politycznych, jak strategicznych. Więc też niezawodnie ze strony Niemiec nic nie grozi Austryi. Oba te mocarstwa są potrzebne sobie i dlatego ich sojusz jest szczery i trwały. Co zaś do wrzekomego rozpadania się Austryi, to we frazes o tem tak samo nie wierzą sami jego twórcy, jak nie wierzą w ucisk austryackich Niemców. Są zacięte walki czesko-niemieckie, ale już samo przechylanie się szali to na jedną, to znów na drugą stronę dowodzi, że mówić o ucisku co najmniej zawcześnie. A jakież są inne objawy rozkładu? Choruje parlamentaryzm — to rzeczywiście bardzo źle — ale ostatecznie są państwa całkiem bez parlamentaryzmu. Rozwija się antispołeczny i antireligijny radykalizm, lecz któreż państwo jest wolne od tej zarazy! Organizmy społeczne w Austryi są zdrowe, instytucye państwowe spełniają swe zadania, wojsko zasługuje na wszelkie uznanie, dynastyczne uczucie wszędzie silne, budżet w porządku — jakże tedy mówić poważnie o jakimkolwiek rozkładzie!

Praktyczni Niemcy niezawodnie to rozumieją i dlatego odtrącają mrzonki pangermanów, a z zapałem i szczerością witają austryackiego Cesarza nie tylko jako wyjątkowo czcigodnego Monarchę, ale także jako potentata, którego pomoc w potrzebie będzie bardzo skuteczna.

Pobyt Cesarza w Berlinie.

(Telegramy „Przeglądu".)

Berlin 5 maja. Tłumy publiczności witały owacyjnie cesarzy Franciszka Józefa i Wilhelma, wjeżdżających do miasta. Wołano: „Hoch" i „Eljen". Cesarz austryacki dziękował widocznie wzruszony. Gdy pojazdy zbliżyły się do bramy brandenburskiej, zabrzmiały fanfary. Przed bramą tryumfalną ustawili się członkowie magistratu i reprezentacyi miejskiej. Starszy burmistrz Kirchner powitał Cesarza Franciszka Józefa przemową, w której wyraził radość, że wierny sprzymierzeniec pierwszych trzech cesarzy nowo powstałego państwa niemieckiego przybył uświetnić swą obecnością akt upełnoletnienia następcy tronu. Mówca podziękował imieniem ludności Berlina za ten dowód łaski. Witał dalej Franciszka Józefa jako monarchę Austro-Węgier, które związane są z państwem niemieckiem wspólnemi interesami. Wielbił go jako czcigodnego księcia pokoju i zakończył życzeniem, żeby pobyt w Berlinie obfitował w błogie skutki dla niego i dla narodów. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział: „Dziękuję panu, panie burmistrzu, za to serdeczne powitanie. Jestem wielce uradowany wspaniałem przyjęciem jakie mi miasto Berlin zgotowało przez swoich przedstawicieli. Widzę w tem nowy dowód niezłomnej przyjaźni, która łączy mnie z waszym dostojnym monarchą, a która tak tu jak i u nas wśród ludności żywe znajduje echo. Proszę pana wyrazić ludności stolicy moje serdeczne powitanie i podziękowanie".

Następnie powitały Cesarza wierszami panny Kirchner, Jacobi i Knoblauch. Fanfary zagrały hymn austryacki. Wśród entuzyastycznych okrzyków, monarchowie pojechali dalej. Wszystkie gmachy publiczne i domy, oraz trybuny gęsto obsadzone. Gdy cesarze przejeżdżali obok pomnika Fryderyka Wielkiego zagrzmiały strzały armatnie. Następnie odbyła się defilada pułków, ustawionych przed zamkiem królewskim, poczem monarchowie udali się do zamku. Tam przywitały Cesarza Franciszka Józefa cesarzowa i księżne. Na zamku wywieszono chorągwie z barwami austryacko-węgierskiemi. Potem odbyło się na cześć gościa śniadanie w najściślejszem kółku familijnem.

Jak donosi „Biuro Wolfa", Cesarz Fran- [illegible] feldmarszałkiem armii austro-węgierskiej.

Wczoraj złożył Cesarz austryacki wizyty wszystkim członkom rodziny cesarskiej, książętom Rzeszy i ambasadorom, złożył karty u ks. Hohenlohego i Bülowa, a według *Germanii*, odwiedził także księcia biskupa Koppa. Po południu przybył włoski następca tronu, a wieczorem książę York, książę Christian szwedzki i wielki książę Konstanty.

Germania poświęca gorące słowa uznania polityce hr. Gołuchowskiego, jako godnego ufności przyjaciela trójprzymierza. Na jego cześć wydaje dzisiaj ks. Hohenlohe śniadanie.

Podczas obiadu galowego siedział Cesarz austryacki między niemiecką parą cesarską. Naprzeciwko Cesarza siedział ks. Hohenlohe, a po jego prawicy hr. Gołuchowski, Szoegenyi, Waldersee i Beck. Cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć Cesarza austryackiego, przyczem wspomniał o entuzyastycznem przyjęciu ludności, które odnosiło się w pierwszej linii do osoby wielkiego, mądrego Monarchy. Naród niemiecki widzi w Cesarzu austryackim także wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca dziadka cesarskiego, ojca i cesarza samego. Że Cesarz austryacki przybył, ażeby czwartej generacyi ofiarować nieoceniony dar swojej miłości i przyjaźni, to stanowi najwspanialszy klejnot z pomiędzy wszystkich podarków dla następcy tronu. Zarazem świadczą odwiedziny Cesarza wobec świata, jak silnie i pewnie stoi przymierze, zawarte między Nim, dziadkiem cesarza i włoskim monarchą. Wżyło się ono w przekonanie narodów i nie można go rozerwać, gdyż złączyły się w niem serca narodów. Chociaż często zapoznawane i niesłusznie krytykowane, dało ono możność trzem narodom utrzymania dotychczas pokoju i okazania się wobec całego świata, jako rękojmia pokoju. To też naród niemiecki korzy się przed najstarszym członkiem tego przymierza w ponownej wdzięczności za to, że przybył, ażeby następcy tronu na drogę życia dać swe błogosławieństwo.

Po wzniesieniu przez cesarza Wilhelma trzykrotnego okrzyku „Hurrah", odpowiedział Cesarz austryacki: „Głęboko wzruszony serdecznemi słowami Waszej cesarskiej Mości, dziękuję z całego serca za piękne powitanie, które mi Wasza Mość zgotowałeś i pomny z gorącem uznaniem uroczystego przyjęcia ze strony Waszej wspaniałej stolicy, jestem szczęśliwy, że dozwolonem mi było dzisiaj urzeczywistnić długo żywione życzenie uścisnąć tu rękę Waszej cesarskiej Mości. Niewzruszona przyjaźń, która nas łączy, stanowi także cenne mienie naszych państw i narodów, a rozszerzona przez wierną pomoc naszego czcigodnego przyjaciela i sprzymierzeńca, króla włoskiego, stanowi dla Europy warownię pokoju. Około pieczy dla tego dzieła, które miałem szczęście ufundować z pełnym chwały dziadkiem Waszej cesarskiej mości, zdobyłeś sobie Wasza cesarska Mość niespożytą zasługę jako mężny opiekun tego, dla wszystkich stron równie cennego dziedzictwa. W radosnej nadziei, że przyjaźń nasza będzie trwałą, wznoszę puhar na cześć Waszej cesarskiej Mości, cesarzowej, królewskiej rodziny. Niech żyją!"

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya miasta, a w zamku cesarskim odegrały muzyki wojskowe capstrzyk.

Berlin 5 maja. Bülow dał na cześć hr. Gołuchowskiego śniadanie, na którem byli także ambasador Szoegenyi, kanclerz ks. Hohenlohe, ambasador Eulenburg i świta cesarska.

Cesarz Franciszek Józef odwiedził popołudniu wielkiego księcia Badeńskiego, a następnie udał się do mauzoleum w Charlottenburgu, gdzie złożył wieńce na grobach Wilhelma I i cesarzowej Augusty. Także na grobie Fryderyka w mauzoleum poczdamskiem kazał Cesarz złożyć wieniec.

Cesarz Wilhelm nadał hr. Gołuchowskiemu brylanty do orderu Czarnego Orła.

Petersburg 5 maja. *Nowosti* stawiają pytanie, czy umowa austryacko-rosyjska z roku 1897 może być zachwianą przez obecny zjazd cesarzy w Berlinie. Dziennik ten mniema, że jakiekolwiek narady polityczne odbyłyby się w Berlinie, umowa austryacko-rosyjska pozostanie nadal taką, jaką była dotąd, gdyż dotyczy ona nietylko wzajemnych stosunków między Rosyą a Austro-Węgrami, lecz odnosi się także do wszystkich państw na Bałkanie. Wszystkie te państwa są zadowolone z obecnego stanu i z tej umowy, wszystkie potrzebują pokoju i dlatego utrzymanie jej leży w interesie całego półwyspu bałkańskiego.

†

Ks. Julian Kuiłowski

gr. katolicki metropolita lwowski.

Śp. ks. Julian Sas Kuiłowski urodził się dnia 1-go maja 1826 r. w Koniuszkach królewskich, gdzie ojciec jego ks. Benedykt Kuiłowski, dziekan komarniański, był parochem. Rodzina Kuiłowskich należała do tych dawnego typu księżych rodzin ruskich, gdzie w domu rozmawiano po polsku i odczuwano żywo przynależność i serdeczną przyjaźń dla tej narodowości, która na Ruś przyniosła cywilizacyę. Do gimnazyum uczęszczał Kuiłowski we Lwowie, a filozofię odbył w liceum przemyskiem. Wypadki roku 1848 porwały młodzieńca o gorącem sercu w wir walk. Książkę zamienił Kuiłowski — jak tysiące innych jego rówieśników — na karabin, stanął w [illegible] wybrany przez kolegów setnikiem. Po zbombardowaniu Lwowa przez Hammersteina, Kuiłowski, po krótkim pobycie w więzieniu, emigrował na Węgry i zaciągnął się w szeregi legionu polskiego pod dowództwo Wysockiego. W kampanii węgierskiej bił się walecznie pod Szegedynem i Temeszwarem. Po upadku powstania węgierskiego uszedł do Serbii i Bułgaryi, był w obozie pod Widdyniem, a w r. 1859 ruszył z armią turecką do Konstantynopola.

Tam powziął Kuiłowski zamiar oddania się stanowi duchownemu, zapragnął bowiem szczytnych a ciężkich obowiązków misyonarza katolickiego na Wschodzie. Wstąpił więc wraz ze swym towarzyszem broni Teofilem Korosteńskim do Lazarystów, zakładu misyjnego francuskiego. Obaj młodzieńcy postanowili udać się do Rzymu na teologię, ale gdy już byli w drodze, za poradą konsula francuskiego zwrócili swe kroki ku Francyi; nie odrazu jednak spełniło się ich pragnienie, gdyż z powodu nieformalności paszportowych aresztowano ich w Marsylii i chciano nawet wysłać do Ameryki. Ale Korosteński z natury delikatny zapadł był na zdrowiu i wskutek tego wysyłkę do Ameryki odwleczono. Tymczasem Kuiłowski udał się o pomoc do opiekuna całej emigracyi polskiej, ks. Adama Czartoryskiego, którą też rychło otrzymał. Wnet potem, uzyskawszy pozwolenie przebywania we Francyi, przybył Kuiłowski z Korosteńskim do Paryża, przedstawił się ks. arcybiskupowi Sibourowi i został przyjęty do kolegium misyonarskiego dla gr. kat. kapłanów, które właśnie świeżo powstało dla przeciwdziałania schizmie. Założycielem tego seminaryum był słynny ks. Hipolit Terlecki, bazylianin, doktor teologii i medycyny, pierwszy tłómacz na ruski język św. Tomasza a Kempis, człowiek bardzo zdolny, ale chwiejny w zasadach; po wielu zmiennych kolejach losu zakończył on swe życie w Rosyi jako gorący zwolennik tej samej schizmy, przeciw której wychowywał misyonarzy w Paryżu. To ruskie unickie kollegium duchowne istniało bardzo krótko, jak wogóle wszystko, co przedsiębrał jego założyciel. Przy kollegium znajdowała się kaplica słowiańska, gdzie odprawiano nabożeństwa w obrządku gr. kat. Klerycy tego kollegium uczęszczali do seminaryum duchownego św. Sulpicyusza. Kuiłowski był dyrygentem chóru kolegialnego, odznaczał się bowiem talentem muzykalnym i dzięki temu mianowano go nawet członkiem paryskiego konserwatoryum muzycznego.

W r. 1854 dnia 1 kwietnia otrzymał ks. Kuiłowski święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Weissenwolfa Krasickiego w Rzymie i gdy na razie nie mógł iść na misyę, objął obowiązki kapelana SS. Benedyktynek w Paryżu. W r. 1856 powołany przez Papieża, udał się znowu do Rzymu, a w r. 1857 za wstawieniem się Piusa IX, otrzymał amnestyę u Cesarza Franciszka Józefa i wrócił do Galicyi.

Wstąpił do dyecezyi przemyskiej i tu dano mu posadę wikaryusza w Rawie ruskiej. W r. 1859 został proboszczem, w r. 1860 wicedziekanem birczańskim, potem radzcą konsystoryalnym i dziekanem. W r. 1878 mianował go Papież szambelanem, a w trzy lata później ks. Kuiłowski powołany został na kanonię przemyską, w roku zaś następnym powierzono mu urząd rektora seminaryum w Przemyślu. W r. 1887 został archipresbyterem nowo utworzonej kapituły stanisławowskiej. W r. 1890 znów powrócił do Przemyśla jako archipresbyter i sufragan złożonego niemocą biskupa Stupnickiego. W r. 1891 gdy ks. Julian Pełesz, pierwszy biskup stanisławowski objął zwierzchnictwo dyecezyi przemyskiej, ks. Kuiłowski został biskupem stanisławowskim.

Cichy i skromny, ascets prawdziwy, ks. Kuiłowski jako biskup nie zmienił trybu swego życia. Sprawiedliwy dla duchowieństwa, łagodny, zdobył sobie ogólną miłość kleru i sympatyę zwłaszcza wśród społeczeństwa polskiego. Co się tyczy Rusinów, to miał wśród nich zarówno gorących przyjaciół jak i przeciwników, tych ostatnich zaś z powodu stanowczego zaznaczania swej przyjaźni do Polaków. Pamiętny jest skandal, zainscenowany w 1898 roku w Stanisławowie na obchodzie publicznym jubileuszu Unii Brzeskiej. Jak wiadomo, ruscy szowiniści krzykiem i sykaniem zagłuszyli wówczas mowę ks. Kuiłowskiego, ponieważ jeden ustęp wygłosił po polsku. Pragnienie jednak, jakie zawsze żywił ks. Kuiłowski, aby Rusini żyli zgodnie z Polakami, było tylko zdobyczą życia całego i doświadczenia, zwłaszcza z tej doby młodzieńczej, gdy razem z Polakami stał w jednym szeregu dla obrony swobody, i gdy potem jak najżyczliwszego doznawał zawsze przyjęcia, w chwilach zaś niedoli i niewoli polskie dłonie niosły każdemu Polakowi czy Rusinowi pomoc najserdeczniejszą.

Ze skromnych dochodów stanisławowskiego biskupstwa oszczędzał ks. Kuiłowski ile mógł na cele kościelne. Nie sprawiał żadnych przyjęć, nawet powozu nie trzymał, a jak utrzymują, dawał dziennie na wydatki domowe tylko jeden złoty. To też mógł z oszczędności ofiarować około 15 000 zł. na odnowienie katedry stanisławowskiej, hojnie wspomagał liczne cerkwie, a kilku gminom dał fundusz na budowy nowych domów Bożych.

Na stolicy metropolitalnej we Lwowie, mianowany 26. stycznia 1899, zasiadał od września r. z. W rządach ś. p. zmarłego spodziewać się można było dużo dobrego, wspomniemy tylko o jednej z pierwszych jego kurend, w której zaleca duchowieństwu wielką oględność w braniu udziału w życiu politycznem. „Ołtarz — oto moja polityka!" było dewizą ks. Kuiłowskiego. Gdyby nie choroba i szybki zgon, byłby ks. Kuiłowski niezawodnie zapisał swą działalność [illegible] skiej doniosłymi czynami.

Umarł prawie zupełnie biedny; odpowiada to zupełnie jego sposobowi życia, w którym jedyną przyjemnością było, gdy wyjechał na krótki odpoczynek do Nienadowej koło Dubiecka, z właścicielami której, pp. Dembińskimi, łączyła go najserdeczniejsza przyjaźń.

Cześć pamięci szlachetnego patryoty Rusina, bogobojnego kapłana i księcia Kościoła!

Sejm.

(Dokończenie 18-go posiedzenia z 4 maja).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego uchwalono wezwać rząd, aby jak najrychlej przeprowadził obwałowanie prawego brzegu granicznej Wisły między ujściem Białki i Przemszy w powiecie bialskim kosztem państwa.

Bez dyskysyi przyjęto sprawozdanie o kursie dozorców melioracyjnych, tudzież o czynności departamentu I Wydziału krajowego.

Z kolei p. T r z e c i e s k i imieniem komisyi administracyjnej, referował o wniosku p. Gorki w sprawie założenia bezpłatnych biur pośrednictwa pracy. Komisya nie oświadcza się jeszcze stanowczo co do szczegółowych warunków takich biur, wnosi tylko, by polecono Wydziałowi krajowemu zająć się sprawą bezpłatnych biur pośrednictwa pracy.

P. G ó r k a wyraził życzenie, aby Wydział krajowy zwołał dla tej sprawy ankietę, p. Ś r e d n i a w s k i zaś wyraził zdziwienie, że komisya za mały nacisk kładzie na potrzebę biur pośrednictwa. Proponowane załatwienie sprawy nie zadowala mówcy, na badanie było dość czasu, trzeba już raz coś zrobić. Mówca zgłasza więc poprawkę o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył stanowcze wnioski. Sprawozdawca p. T r z e c i e s k i oświadczył, że on osobiście głosować będzie za poprawką p. Średniawskiego, sądzi jednak, że czy uchwali się wniosek w tej formie, w jakiej proponuje komisya, czy w tej, w jakiej proponuje p. Sredniawski, Wydział krajowy przystąpi do czynu.

W głosowaniu uchwalono wniosek komisyi, wzmocniony poprawką p. Sredniawskiego.

Następnie powstał marszałek i zawiadomił Izbę o śmierci grecko-katolickiego metropolity ks. Kuiłowskiego. „Nulla dies sine linea — rzekł marszałek — zrządzenie Boskie zesłało na nas znów ciężką żałobę. Zgasł metropolita ruskiej cerkwi ks. Kuiłowski. Nie było mu dane zasiadać długo na stolicy arcybiskupiej, ale zanim na niej zasiadł, poprzedziła go gorąca miłość i cześć duchowieństwa i ludności sąsiedniej dyecezyi. Na każdem stanowisku, czy to jako skromny proboszcz wiejski, czy jako książę Kościoła umiał zmarły pozyskiwać sobie serca wszystkich. Całe życie tego energicznego kapłana poświęcone było służbie Bożej i dobru ogółu. Żegnamy w nim nietylko księcia Kościoła, ale i wiernego syna tej ziemi. Wysoka Izba uczciła już pamięć zmarłego przez powstanie, a objaw ten hołdu uwidoczniony będzie w protokole posiedzenia".

Następnie wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o petycyach dotyczących uregulowania Nowego Brnia. Komisya proponuje wezwać rząd, aby uchwaloną w r. 1897 ustawę o uzupełnieniu regulacyi tej rzeki jak najrychlej przedłożył do sankcyi

P. M ę c i ń s k i zażądał wezwania Wydziału krajowego, aby jeszcze w bieżącym roku wypełnioną została luka w obwałowaniu Nowego Brnia. Izba przyjęła wniosek komisyi i rezolucyę p. Męcińskiego.

Z kolei przyjęto sprawozdanie komisyjne co do budowy drogi z Brodów do Sokala, poczem jeneralny sprawozdawca budżetu p. Andrzej P o t o c k i przedłożył projekt ustawy finansowej.

P. Ś r e d n i a w s k i porusza myśl, aby nie podnoszono dodatku do podatków, lecz pożyczką pokryto deficyt, gdyż to da reprezentacyi kraju większą siłę do domagania się od rządu, aby otworzył krajowi nowe źródło dochodów.

P. A b r a h a m o w i c z zwraca uwagę na to, że jeżeli się chce dodać siły reprezentacyi polskiej w Wiedniu, to nie powinno się w Radzie państwa wytaczać skarg na to, że ludność kraju chce ponosić większe ciężary podatkowe i może je ponieść, ale większość sejmowa temu przeszkadza. Tymczasem członek stronnictwa, do którego należy p. Średniawski, tj. p. Stapiński, na jednem z posiedzeń Rady państwa w grudniu 1899 r. rzekł, iż reprezentanci włościan w Sejmie domagają się zwiększenia wydatków na oświatę i przedstawiają, że ludność włościańska gotowa jest przyjąć na swe barki większe ciężary, ale panowie przeszkadzają temu. Obecne podwyższenie dodatku krajowego uważa mówca tylko za przejściowe, rząd bowiem będzie musiał przyznać krajowi udział w podatku od wódki, a zarówno Wydział krajowy jak i Koło polskie dołożą w tym kierunku wszelkich starań. Dotychczasowe stanowisko rządu, że źródło to otwarte zostanie krajowi dopiero wtedy, gdy wszystkie kraje na to się zgodzą, jest szablonowe i ze względów ekonomicznych nie może być usprawiedliwione. Przecież i dziś są w w krajach opłaty krajowe od spirytusu w rozmaitej wysokości.

P. O k u n i e w s k i na wywody p. Abrahamowicza odpowiada, że Polacy tylko w Sejmie krajowym udają opozycyonistów, ale w Wiedniu uchwalają rządowi wszystko i są „für jede Regierung zu haben".

[illegible] skiemu w niczem domagać się energicznie spełnienia postulatów krajowych. Gdzie potrzeba solidarności, tam znajdzie się ona sama przez się, jak się znalazła np. przy sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Pp. A b r a h a m o w i c z i K o z ł o w s k i bronili Koła polskiego i wykazali, ile ono dla kraju uzyskało.

Zdaniem p. Kozłowskiego, nie powinno się oceniać działalności Koła tylko wedle tego, co dzienniki donoszą, bo o wielu pracach najżmudniejszych dzienniki nic prawie nie piszą, gdyż są to rzeczy za mało zajmujące dla czytelników. A jednak wszystkie ustawy, które przyniosły ulgę krajowi i ludności, przyszły do skutku głównie staraniem Polaków. Nie powinno się jednak utrudniać Kołu polskiemu jego pracy napaściami na nie, zważmy przecie, że po za granicami kraju np. w Karyntyi, Styryi i t. d., nie zdają sobie sprawy z tego, że ci, którzy napadają na Koło, nie należą do Koła, lecz wszystko, co opozycya czyni i głosi, idzie na karb kraju.

P. R o m a n o w i c z nie sądzi, aby Koło polskie zrobiło wszystko, co zrobić powinno. Nawet tak żywotnej sprawy jak regulacyi Dniestru nie potrafiło ono przeprzeć w myśl żądań kraju. Co do zarzutów, że opozycya ludowa utrudnia Kołu jego działalność, to najlepiej byłoby, aby ta opozycya wstąpiła do Koła; byłoby to wydarciem ostatniego atutu z rąk partyi konserwatywnej.

P. K o z ł o w s k i z zadowoleniem przyłącza się do konkluzyi p. Romanowicza.

P. W a c h n i a n i n rzekł, że jakkolwiek nie należy do Koła polskiego, musi je jednak wziąć w obronę. Z własnego doświadczenia wie bowiem, jak gorliwie pracuje Koło polskie w sprawach ekonomicznych dla dobra kraju. To też w sprawach tych może Koło liczyć na bezwzględną solidarność Rusinów.

Sprawozdawca p. Andrzej P o t o c k i nie podziela zdania p. Średniawskiego, iż pokrycie niedoboru pożyczką, a nie wyższym dodatkiem, wywrze wielki wpływ na rząd i skłoni go do otwarcia krajowi nowych źródeł dochodu. Jeżeli starania Wydziału krajowego i Koła polskiego nie osiągną tego celu, to tem mniej propozycya p. Średniawskiego.

Głosowanie nad ustawą finansową odroczył Marszałek do godz. 8 wieczorem.

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Wieczorem wzięto przedewszystkiem pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej o B a n k u k r a j o w y m (referent dr. Loewenstein). Komisya wnosi o udzielenie zarządowi tego Banku absolutoryum za lata 1898 i 1899. Nad sprawozdaniem tem wywiązała się ożywiona dyskusya.

P. Klemens D z i e d u s z y c k i zarzucał Bankowi krajowemu, że nie wypełnia tych obowiązków, które wedle statutu na nim ciężą w kierunku wspierania rolnictwa w kraju, a za to zbytnio stara się o podtrzymanie kursu swoich listów zastawnych. Przecież statut wyraźnie stanowi, że Bank krajowy ma udzielać pożyczek na melioracye, więc tego nie wymaga się jako łaski, lecz jako spełnienia powinności; tymczasem Bank wykręca się i wyśliguje pod rozmaitymi pozorami. Warunki, któ-

rych spełnienia żąda dyrekcya przy udzielaniu pożyczek na melioracye, są tak niesłychanie uciążliwe, że prawie niepodobna stronie prywatnej zadość uczynić tym rozmaitym wymaganiom z zakresu ustawy wodnej, tym rozliczenym utrudnieniom jak dostarczenie wykazów urzędowych itd. itd. Dopiero dziś rano Rada nadzorcza uchwaliła możliwość udzielania tych pożyczek na zupełnie innych zasadach. Gdy mówca dowiedział się przed dwoma laty, że Bank krajowy ma do dyspozycyi 500.000 koron na cele melioracyjne, sądził, że suma ta tak mała, będzie odrazu rozchwytana, tymczasem 2 lata mijają, a z sumy tej, i tak niewielkiej, tylko śmiesznie małą cząstkę rozdał Bank na melioracye. Trzeba pamiętać o tem, że Bank ma oprócz zadań finansowych, także zadania ekonomiczne i handlowe. Należy dążyć do tego, aby biuro melioracyjne z jednej strony jako instytucya techniczna, a Bank krajowy jako finansowa, stanowiły jedną całość.

Również wyraził mówca życzenie, aby Bank krajowy, objąwszy resztę interesów Banku włościańskiego, traktował to nie jako interes, lecz jako ciężki obowiązek.

P. Okuniewski wytknął, że hr. Dzieduszycki, gdy mówił o potrzebach rolnictwa, miał na myśli tylko szlachtę, ale co do tej warstwy, to, zdaniem mówcy, Bank krajowy całkiem słusznie robi, że nie daje im zbyt łatwo pożyczek melioracyjnych, gdyż pod firmą melioracyi kryje się zaciągnięcie pożyczki znacznie większej, niżby w normalnych warunkach odnośny szlachcic mógł uzyskać. Tak samo jak p. Namiestnik ma w tem zasługę, że napiętnował jako oszustów tych, którzy bezprawnie wycinają lasy, tak też Bank ma zasługę, że nie daje się uwieść pięknym słówkom o melioracyi. Mówca życzyłby sobie, aby hr. Dzieduszycki był równie wyrozumiałym i sprawiedliwym dla chłopów, jak dla szlachciców.

W końcu zapytuje mówca, jak Bank krajowy zachowa się w przyszłości wobec tego, że nasza ludność włościańska z konieczności sprzedaje spekulantom swe grunta i emigruje za granicę? Czy nie zamyśla przez udzielenie kredytu chłopom ratować ich od tej klęski?

P. Binder przedłożył sejmowi następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby jak najrychlej przedłożył do sankcyi ustawę o uwolnienie od podatku rentowego listów zastawnych tych instytucyi, które nie są obliczone na zysk.

P. Dawid Abrahamowicz dawał wyjaśnienia co do działalności Banku w tych punktach, które poprzedni mówcy atakowali. Przedewszystkiem zaznaczył mówca, że bilans Banku krajowego jest zupełnie normalny, zestawiony tak jak to się dzieje we wszystkich innych instytucyach finansowych. Jeżeli podniesiono zbytnią dążność do podtrzymania kursu listów swych, z czego wynikają straty w skutek mniejszych dochodów, to należy oświadczyć, że dyrekcya spełniła nietylko obowiązek swój ściślejszy, ale także powinność dbania o kredyt ogólno-krajowy.

Spekulacyi żadnych z listami zastawnymi Bank krajowy nie prowadził a tylko nie pozostawił swych listów bez opieki. — Wszystkie zresztą inne instytucye dbały o kurs swych listów.

Wreszcie podniósł mówca niesłychaną doniosłość kredytu melioracyjnego i apelował z oka. Dziś melioracyą przeważnie jeszcze tylko obszary dworskie, ale niebawem nadejdzie chwila, że i włościanie domagać się będą kredytu na osuszenie swoich gruntów.

Na uwagi p. Okuniewskiego, iż za granicą opinia o stosunkach kredytowych w Galicyi jest jak najgorszą, odpowiada mówca, że obojętną jest rzeczą, co opinia tego lub owego kraju mówi; w sprawach kredytowych najważniejszą jest opinia świata finansowego.

P. Michalski skarżył się, że Bank krajowy po macoszemu traktuje rzemieślników, drobnych kupców i przemysłowców, a przecież twórcom Banku przyświecała myśl dźwignięcia ekonomicznie także tych warstw. Są wprawdzie w Banku krajowym także weksle tej kategoryi ludzi, ale dostają się one tam nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem różnych małych banków i towarzystw zaliczkowych, gdzie rzemieślnik lub kupiec musi płacić za kredyt 8, 10, 12, 15 nawet i 20%. Mówca wnosi przeto, by polecono Wydziałowi krajowemu czuwać nad tem, aby Bank krajowy popierał interes rzemieślników, drobnych kupców i przemysłowców przez bezpośrednie, a wydatne udzielanie im kredytu.

Ks. Stojałowski zarzucał, że w pierwszych latach był kredyt w Banku krajowym dla włościan wogóle całkiem niedostępny, dopiero p. Merunowicz dzięki temu, że cieszy się względami większości, wyjednał to, że dziś bodaj trochę dla włościan się robi. Mówca nie będzie rozprawiał o innych grzechach Banku krajowego, jak o interesach jego z galic. Bankiem kredytowym, daje mu absolucyę za te grzechy, byle tylko w przyszłości włościanie byli życzliwiej traktowani. Mówca nie może pojąć dlaczego Bank krajowy robi włościanom takie same utrudnienia, jak te, o których wspomniał p. Michalski co do rzemieślników i przemysłowców. Włościanin może za pośrednictwem kas zaliczkowych dostać kredyt w Banku krajowym, a te kasy są dziś dla ludu takim samym postrachem, jak Bank włościański. Za mało uwagi zwraca Bank także na kredyt parcelacyjny, a jest to sprawa ważniejsza, niż kredyt melioracyjny, bo gdy włościanin nie będzie nic miał, nie będzie miał czego także meliorować. Mówca żąda przeto, by Bank krajowy wszystkiemi siłami popierał zakładanie włości rentowych.

P. Wójcik podnosi, że w sprawozdaniu komisyjnem powiedziano, iż Bank krajowy udziela skutecznej i rozumnej pomocy przemysłowi krajowemu. Owóż mówca zapytuje, gdzie to było i kiedy, mówca wie bowiem o kilku faktach, których wcale nie można nazwać popieraniem przemysłu. Nadto domaga się mówca uproszczenia kredytu włościańskiego.

Sprawozdawca komisyi dr. Loewenstein w ostatecznem przemówieniu bronił gorąco Banku krajowego i wyjaśniał stosunek jego do Banku kredytowego. Przez szereg lat udzielał Bank krajowy Bankowi kredytowemu kredytu na warunkach zupełnie normalnych, a kredyt ten nie przekraczał 250.000 złr. Dopiero w r. 1898, w okresie wielkiego przesilenia ekonomicznego, udzielił mu znaczniejszej pożyczki na wosk ziemny. Interes ten nie jest statutami zabroniony, a bezpieczeństwo dla udzielonej pożyczki było zupełne. Drugi wypadek zaszedł w r. 1899, w którym Bank krajowy pożyczył Bankowi kredytowemu znaczniejszą sumę na akcye Towarzystwa browarów. Prawda, że statut nie pozwala na takie interesa, ale należy uwzględnić, że pożyczki tej udzielił Bank krajowy w tym celu, aby umożliwić Bankowi kredytowemu spłatę jego długu w Kasie oszczędności, a więc przyczynił się do zażegnania popłochu i umożliwił spokojną likwidacyę Banku kredytowego, sam zaś ani centa na tym interesie nie stracił.

Co się tyczy zarzutów, że za granicą źle mówią o nas, to zdaniem mówcy odpowiedzieć można zagranicy, iż nieprawidłowości działy się wszędzie i Galicya miała pod tym względem za granicą gotowe już przykłady. Takiej jednak ofiarności jak w Galicyi, nigdzie nie było.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi, tudzież rezolucye proponowane przez pp. Bindera i Michalskiego.

Następnie ukończono obrady nad ustawą finansową. P. Romanowicz przytem wyraził ubolewanie, że Sejmowi tak mało czasu pozostawiono do obrad, że wielce ważnych spraw nie już załatwić, ale nawet omówić nie można. Mówca prosi, ażeby Koło polskie wykołatało u rządu jeżeli już nie zwoływanie Sejmu na czas dłuższy, to przynajmniej to, aby nie zamykano sesyi po tak krótkiem trwaniu, tylko odraczano je, wskutek czego nie przerywanoby ciągłości w czynnościach komisyjnych i sejmowych.

Wnioski komisyi przyjęto bez zmiany.

Załatwiono jeszcze cały szereg przedłożeń komisyjnych. Między innemi uchwalono wezwanie do rządu, by jak najrychlej przedłożył do parlamentarnego traktowania projekt ustawy o powszechnem, przymusowem ubezpieczeniu od ognia, zaś Wydziałowi krajowemu polecono poczynić studya nad formą przymusowego ubezpieczenia, t. j. czy to ma być monopol, czy krajowe towarzystwo ubezpieczeń, czy system mięszany. Poruszoną wnioskiem p. Średniawskiego sprawę opodatkowania stałych pensyi służbowych, kapitałów i innych dochodów, nie dotkniętych podatkiem osobisto-dochodowym, na rzecz kraju, powiatu i gminy, odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem zebrania odpowiedniego materyału statystycznego. Sprawozdanie o czynnościach zmierzających do podniesienia mleczarstwa w kraju, przyjęto do wiadomości wraz z proponowaną przez p. Kramarczyka rezolucyą, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby czuwał nad działalnością krajowego biura mleczarskiego. Specyalnie domagał się p. Kramarczyk, aby starano się o podniesienie gospodarstwa nabiałowego u włościan. Sprawozdanie o galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie, przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i udzielono jej zarządowi absolutoryum za rok 1899. Zarazem wezwano rząd, aby celem odpowiedniego nadzoru rządowego nad Kasami oszczędności, ustanowił przy Namiestnictwie we Lwowie organa fachowo uzdolnione, które mają ten nadzór wykonywać i aby zarządził rewizyę regulatywu dla Kas oszczędności.

O godzinie w pół do 1-szej w nocy zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na dziś, godzinę 10 rano.

* * *

(19 posiedzenie z 5 maja).

Posiedzenie rozpoczęło się o ¼ 11. Po odczytaniu spisu petycyi przyjęto sprawozdanie komisyi przemysłowej o szkołach przemy- [illegible] zwać rząd i Wydział krajowy, ażeby otaczały ciągłą opieką te zakłady naukowe. Na wniosek komisyi szkolnej, uchwalono wezwać rząd, aby założył w jednem z miast wschodniej Galicyi żeńskie seminaryum nauczycielskie z językiem wykładowym polskim i ruskim. Na wniosek komisyi kolejowej uchwalił Sejm wezwać rząd, by wybudowano poczekalnię na przystanku Pewel mała na szlaku Sucha-Zwardoń kolei państwowej.

Dyskusya wywiązała się przy sprawozdaniu komisyi budżetowej o zamknięciu rachunkowem fundacyi Skarbkowskiej za lata 1897 i 1898. Pos. Bernadzikowski wytoczył ostre zarzuty przeciw zarządowi fundacyi tak pod względem stosunków szkolnych, jak administracyjnych i finansowych. Sprawozdania o ogólnym stanie fundacyi wprawdzie komisya jeszcze nie przedłożyła Sejmowi, ale ze sprawozdania finansowego, oraz ze sprawozdania Wydziału krajowego widzi mówca, że mimo uchwał sejmowych dawniejszych, poprawy w zarządzie fundacyi nie widać. Mówca przytoczył pogłoskę, że fundacya miała z gminą Rypno zawrzeć nader fatalny interes, mianowicie jeszcze w roku 1886 czy 1888 zamieniła stokilkadziesiąt morgów lasu wysokopiennego na kilkanaście czy też kilkadziesiąt morgów pastwiska gminnego, które uważała za teren naftowy, z tem, że gdy nafty tam nie będzie, przechodzi ten kompleks napowrót na własność gminy. Nafty nie znaleziono, a fundacya straciła sto kilkadziesiąt morgów lasu, więc co najmniej kilkadziesiąt tysięcy zł. To ilustruje gospodarkę fundacyi.

P. Onyszkiewicz, członek Wydziału krajowego, odpowiedział, że wie o tym fakcie. Gdy pokazały się ślady nafty, rzeczywiście zamieniono 119 morgów, nie lasu lecz pastwiska leśnego, na dwadzieścia kilka morgów pastwiska gminnego. Niestosowna cyfra przestrzeni nie powinna zadziwiać, bo w majątkach górskich wartość gruntów jest bardzo nierówna i nieraz pół morga w jednem miejscu ma tę wartość, co dwadzieścia morgów na innem.

Godz. 1, posiedzenie trwa dalej.

Wybór.

Legenda.

„I otom ci je przywiódł“ — rzekł Jehowa. — „Wybieraj człowiecze.... Wybierz z nich jedną i ta towarzyszyć ci będzie zawsze i wszędzie i nigdy cię nie opuści“.

I wskazał na szereg postaci stojących opodal, a patrzących pytająco w jego groźne oblicze.

Człowiek zbliżył się do nich, słuchając uważnie boskich słów Jehowy, a Jehowa wywoływał po imieniu każdą z tych postaci stojących nieruchomo, jakoby posągi z śnieżystego marmuru... Wywoływał i tłumaczył, co one przynoszą w darze temu, który je wybierze....

„Oto jest: Wolność...“ mówił Jehowa przyprowadzając niewiastę stąpającą lekko a pewnie, z głową wzniesioną, z ruchliwemi nozdrzy i ze złocistą kaskadą włosów na białej szyi i odkrytych ramionach.

„Kto ją posiędzie, ten wszechwładnym będzie panem, któremu jarzma nikt nigdy nałożyć nie zdoła, — który prawie bogiem będzie na ziemi, czyniącym co zapragnie jego dusza i który, prócz mnie, Jehowy, nikogo uznawać nie będzie!“

Lecz człowiek boskich słów nie zrozumiał — ani czaru dwojga ciemnych ócz patrzącej na niego kobiety....

„Oto jest: Sprawiedliwość“ mówił dalej Jehowa, kładąc potężną, królewską dłoń, na ramieniu jednej z niewiast.

Wysoka, jakby z bronzu wykuta, z głęboką bruzdą nad przenikliwemi oczyma i z surowemi, chłodnemi usty, stanęła ona przed człowiekiem i spojrzała zimno w głąb jego oczu.

„Kto ją posiędzie — ten boski przymiot posiędzie — ten raj stworzy na ziemi, bo działoby się na niej tylko to, coby się działo. gdyby bogi jakoweś siedzibę swą przeniosły z niebios na ziemię i tam zamieszkały....“

Lecz człowiek boskich słów nie zrozumiał, ani spojrzeń onej chłodnej olbrzymki.

„Oto jest: Zemsta, a oto Zazdrość“ tłumaczył Jehowa, wskazując na dwie niewiasty o wejrzeniu dzikiem i ponurem, głowach zwieszonych i zgarbionych plecach... „A oto są: Łzy“ rzekł stanąwszy przed gromadą wybladłych postaci, o oczach wilgotnych i drżących wargach, jak u rozpłakanych dzieci.

I tak dalej — dalej wywoływał i tłumaczył.

Lecz człowiek patrzał obojętny i niemy na owe przesuwające się postacie.... Boskich słów nie rozumiał, a one wszystkie stojące przed nim, tak chłodne były — tak dalekie — tak obce.

Nagle wysunęła się postać jakaś z za szeregu i nie wywoływana stanęła przed Jehową....

Smukła była — czarnowłosa — a ciało jej, tak białe było, tak jasne, tak przeźroczyste, jak promień miesiąca...

Ręce wyciągała do Stwórcy w milczeniu, bez lęku i bez trwogi, z słodkim uśmiechem na szkarłatnych, rozchylonych nieco uściech i z spojrzeniem głębokiem, tajemniczem, dziwnem, tak dziwnem, że człowiek padł przed Jehową na kolana i rzekł głosem drgającym prośbą:

„Daj mi ją panie....“

Jehowa spochmurniał.

„Ona ci, człowiecze, raj wprawdzie przyniesie — ale i piekło... Ona cię wprawdzie miodem napoi, ale i trucizną.... Ona cię kwieciem obsypie, ale i kolcami....“

Lecz człowiek klęczał ciągle, zapatrzony w nią — jasną — pełną czaru, ponęt i słodyczy i rzekł po raz wtóry:

„Daj mi ją, panie!..“

Jehowa podniósł prawicę. Słońce rozgorzało złotym blaskiem, a w dole umilkła ziemia zasłuchana....

„Więc ci ją dam, człowiecze... Doznasz wszystkiego, czego tylko doznać jest możliwem — nic ci obcem nie pozostanie....“

I oną słodką.... oną białą — jasną, wziął Jehowa za ręce i oddał ją człowiekowi — na wieki...

Skinął.... Ruchem wdzięcznym schodzić poczęła ze wzgórza na tę ziemię, której panować miała — a za nią zstępywać jęły wolno — po kolei — wszystkie jej towarzyszki...

Człowiek patrzał zdziwiony.... a Łzy — Uśmiechy — Szczęście — Zazdrość — Zemsta — Rozpacz — Ból szły.... szły i szły....

„Panie!... wszakem ją jedną wybrał? Czegoż one wszystkie tam idą?“ zawołał człowiek.

„Czego one idą — pytasz?“ rzekł Jehowa. „Gdybyś był wybrał Wolność, Sprawiedliwość — Mściwość lub Zgodę — gdybyś był wybrał Łzy — Roztropność lub Zazdrość, byłyby one same, pojedyńczo zeszły na ziemię i jednej tylko byłbyś [illegible]wiecze. Miłość wybrał i poddał się tem samem onym wszystkim, które jej zawsze towarzyszyć muszą, a które tu stały i oczekiwały twego wyboru.... Idź więc teraz człowiecze za niemi, śmiej się i płacz — rwij włosy z bolu i szczęściem się upajaj — przeklinaj tę chwilę, w którejś ją po raz pierwszy ujrzał i błogosław ją, jako się słońce błogosławi, które wschodzi“. . . . .

. . . .

A Łzy — Uśmiechy — Szczęście — Zazdrość — Zemsta — Rozpacz szły ciągle.... szły i szły...

W ostatnim szeregu — zawsze chłodna, milcząca — z stalowemi odbłyski w źrenicach i hardo wzniesioną głową, schodziła Sprawiedliwość.

Jehowa wstrzymał ją: „Ty jedna zostaniesz....“ rzekł krótko i Sprawiedliwość pozostała. A Miłość poszła i odtąd krążyła po ziemi, a za nią korowód Łez i Uśmiechów — długi łańcuch Szczęścia i Rozpaczy — Zazdrości i Bolu....

A ona — boginia złej i dobrej doli sunęła wolno na przedzie i szła od krańca do krańca przeklinana i wyczekiwana zarazem.... daleka... obca.... a mimo tego tak konieczna.... tak droga.... tak bliska....

Marya Colonna Walewska.

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

Pobyt Sienkiewicza we Lwowie. Wczoraj o godz. 2 giej dawał w Kasynie narodowem p. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy lwowskich i ten, który pierwszy zaprosił Sienkiewicza do Lwowa, dziennikarskie śniadanie dla niego. Otrzymali na nie zaproszenie następujący dziennikarze czynni lub z dziennikarstwem blisko związani: dr. Bieńkowski, Antoni Chołoniewski, dr. Grek, Kasprowicz, Kolbuszowski, Krechowiecki, Kucharski, Kuncewicz, Laskownicki, Bolesław Lewicki, Ludwik i Wacław Masłowscy, Merunowicz, Milski, dyrektor Pawlikowski, Schnür-Pepłowski, Rolle, Rossowski, Vogel, Woynarowski, Zajączkowski, Zawadzki i Zielonka. Pierwszy toast na cześć kochanego gościa wzniósł sam gospodarz. Przypomniał scenę z powitania Sienkiewicza na dworcu lwowskim, kiedy młodzież ucząca się z własnej inicyatywy utworzyła dla uwielbianego pisarza korowód z płomiennemi pochodniami. Lecz tak samo, choć niewidzialnie płonął w sercach wszystkich ogień miłości i czci dla Sienkiewicza. Dziś znalazł się ten gość całego Lwowa w gronie dziennikarzy, którzy zebrali się, aby oddać mu hołd i podziękować za to, że czyniąc zadość ich zaproszeniu, przybył do Lwowa i wygłosił odczyt na rzecz Towarzystwa pracowników pióra. Przez to zaciągnęli dziennikarze u powieściopisarza nowy dług wdzięczności i gdyby każdego z obecnych zapytał kto: Quo vadis? odpowiedzieliby wszyscy: „Idziemy za Tobą, nasz mistrzu, ku szczytnym ideałom, które nam w swych utworach wskazujesz!“ Mowę swoją, przerywaną wciąż przez obecnych oznakami żywego solidaryzowania się z nią, zakończył p. Skrzyński okrzykiem: „Niech żyje Sienkiewicz!“ Zebrani, powtarzając ten okrzyk, powstali z miejsc i zaczęli się cisnąć do Sienkiewicza, aby się z nim trącić kielichem.

Na ten toast odpowiedział Sienkiewicz piękną mową. Rozpoczął ją od tego, że ilekroć przyjeżdża do Galicyi, szczególne wrażenie robią na nim kopce, usypane w tym kraju. Przychodzi mu na myśl, że ziemię na te kopce zwoziło mnóstwo ludzi, tak różnych między sobą: bogaci i biedni, starzy i młodzi, kochający się nawzajem i nienawidzący się; wszyscy oni nie zastanawiając się może nad tem nawet, w pewnych chwilach znaleźli się niespodzianie przy wspólnej pracy zwożenia ziemi na kopiec, zapatrzeni w ideał, który ów kopiec wyraża. Takim samym kopcem jest także nasza literatura. My także między sobą różnimy się w zapatrywaniach i uczuciach, kochamy się lub nienawidzimy, ale wszyscy zwozimy ziemię dla tego kopca, i zwożąc tę ziemię zapatrzeni w ideał służby publicznej, zapominamy zupełnie o tem, jakie nawzajem względem siebie żywimy uczucia. „Mnie — mówił dalej Sienkiewicz — bardzo przyjemnie jest we Lwowie, tak mnie tu wszyscy witają, tyle mi gorącego serca okazują, że czuję się nadzwyczaj szczęśliwym, ale najszczęśliwszym czuję się tutaj w tem gronie między wami kolegami po piórze, najswobodniej mi tu, najbardziej swojsko. Razem bowiem wszyscy zwozimy ziemię na ten kopiec naszej literatury i naszego piśmiennictwa i zapatrzeni w ten ideał pracujemy dla dobra sprawy ojczystej. Na cześć tej sprawy i tej prasy wznoszę mój kielich!“

Piękne te słowa wzruszyły wszystkich obecnych, i na nowo cisnęli się do Sienkiewicza, dziękując mu za tak serdeczne zaznaczenie swych uczuć koleżeńskich. Z kolei zabrał głos redaktor *Gazety lwowskiej* p. Krechowiecki i przypomniał zebranym że dzień 4-go maja jest właśnie rocznicą urodzin Sienkiewicza, więc tem większą jest radość nasza, żeśmy w tę rocznicę zebrali się tutaj przy biesiadnym stole, aby uczcić drogiego mistrza. Nawiązując potem do tego, co Sienkiewicz mówił w swoim toaście o mimowiednej wspólności pracy wszystkich dziennikarzy około usypania kopca piśmiennictwa naszego, mówił p. Krechowiecki o tem, że w prasie naszej z powodu zdenerwowania nadzwyczajnego wszystkich dziennikarzy, wywołanego właśnie rodzajem ich pracy, zdarza się często, że ludzie zapominają o tym wspólnym ideale i dają w polemikach wyraz nienawiści, rozdzielającej ich między sobą wskutek odmiennych zapatrywań politycznych. A jednak jest rzeczą możliwą prowadzić polemikę o zasady, a nie tykać osobistości. Zgromadzonych tu tedy głównych reprezentantów prasy lwowskiej wzywa mówca w tym toaście, aby przez miłość wspólną do Sienkiewicza w rocznicę dnia tego, tak dla całej Polski radośnego, kiedy przyszedł na świat najgenialniejszy nasz pisarz, postanowili w polemikach nie dawać głosu osobistym animozyom i antypatyom a w imię ogólnego celu walczyć ze sobą tylko o zasady. „W tej myśli zakończył p. Krechowiecki — wznoszę nasz starodawny toast: „Kochajmy się!“

Z wielkim aplauzem przyjęto ten toast, Sienkiewicz zaś powstawszy jeszcze raz, powiedział wesoło, że zupełnie zapomniał o tem, że to dziś rocznica jego urodzin, ale przypomniano mu to w sposób tak miły i serdeczny i nawiązano do tego myśl tak piękną i dobrą, że nie pozostaje mu nie innego, jak pierwszy raz w życiu popełnić plagiat, myśl tę powtórzyć i zawołać także: Kochajmy się panowie koledzy!

Po tym toaście Sienkiewicz odbierał życzenia od zebranych, a gdy powstano od stołu, wywiązała się ogólna, serdeczna rozmowa, w której Sienkiewicz okazał się zarówno doskonałym gawędziarzem, jak jest mistrzem pióra; opowiadał o swoich polowaniach, o Zakopanem, którego jest wielkim lubownikiem, i o gwarze góralskiej, którą włada wyśmienicie i którą uważa za najczystszą w Polsce. W końcu zebrani dziennikarze postanowili ofiarować Sienkiewiczowi złote pióro z datą owej wspól-[illegible].

Dziś na śniadaniu u prezesa Towarzystwa dziennikarzy, Zajączkowskiego, dziennikarze wręczyli Sienkiewiczowi to pióro.

O godzinie 6-tej wieczorem Sienkiewicz odczytał w natłoczonej publicznością sali ratuszowej ponownie swój przepiękny opis bitwy pod Grunwaldem. Rozentuzyazmowani słuchacze i słuchaczki witali go i żegnali frenetycznymi oklaskami i kwiatami.

Po odczycie był Sienkiewicz na obiedzie u państwa Witoldostwa Korytowskich.

Dziś o 3-iej po poł. Sienkiewicz odjeżdża. Wielu dziennikarzy odprowadza go do Gródka.

Rządy łacińskiej archidyecezyi. Pisaliśmy wczoraj, że lwowska kapituła obrz. łać. uchwaliła wstrzymać się z wyborem regensa archidyecezyi, osieroconej po śp. arcybiskupie Morawskim do czasu wyzdrowienia ks. kanonika Pawłowskiego. Atoli wczoraj ks. Pawłowski o godz. 1 po południu po krótkiej chorobie umarł. Kapituła więc wobec tego musiała już wczoraj przystąpić do wyboru regensa. Posiedzenie kapituły odbyło się o godz. 6 wieczorem. Wybrany został ks. infułat dr. Feliks Zabłocki. Jest to jeden z najstarszych wiekiem i godnością kanonik, znakomity znawca prawa kościelnego, kapłan mimo podeszłego wieku wielce czynny, a wśród duchowieństwa ogólnie otaczany wielkim szacunkiem; po śmierci śp. arcybiskupa Wierzchleyskiego ks. Zabłocki należał do poważnych kandydatów na Stolicę arcybiskupią.

Administratorem dóbr arcybiskupich w okręgu lwowskim wybrała kapituła ks. kanonika Lubomęskiego, a w okręgu brzeżańskim ks. kanonika Lenkiewicza.

† Ks. Mikołaj Pawłowski, kanonik gremialny i radzca lwowskiego konsystorza metropolitalnego rit. lat. umarł wczoraj po południu po 36-godzinnej zaledwie chorobie. W czwartek jeszcze brał udział w obradach kapituły lwowskiej co do pogrzebu ks. arcybiskupa Morawskiego, po południu zachorował niebezpiecznie na miserere. Zawezwany lekarz dr. Serbeński oświadczył, że w obec tego, iż ks. kanonik od lat kilku był mocno chory na rozmaite choroby chroniczne, jak katar szczytowy płuc i inne, a przytem bardzo był zdenerwowany i wskutek tego ma osłabione serce, przeto uważa, iż należy dobrze się zastanowić, czy można się podjąć przeprowadzenia operacyi. Zarządził więc konsylium z profesorów Rydygiera i Glusińskiego. Obaj ci znakomici lekarze byli tego samego zdania, że operacya ze względu na stan serca chorego, jest bardzo ryzykowną. Postanowiono tedy środkami terapeutycznemi starać się usunąć niedrożność kiszek. I już osiągnięto bardzo dobre w ten sposób rezultaty, gdy w tem nastąpiło porażenie serca.

W obec zalecenia lekarzy, aby przygotował się na śmierć, ks. kanonik odbył spowiedź przed ks. arcybiskupem Issakowiczem, a następnie ustnie rozporządził w obec ks. arcybiskupa Issakowicza, ks. infułata Zabłockiego i dra Serbeńskiego swoim majątkiem, darowując wszystko, co posiada, schronisku dla ubogich im. Brata Alberta. O godzinie 1-ej już nie żył. Liczył 66 lat wieku, a 42 kapłaństwa. Był proboszczem parafii katodralnej, dziekanem miejskim, delegatem do Rady szkolnej okręgowej pow. lwowskiego, gorąco współczuł z biednymi, i zawsze w miarę sił swoich niósł im pomoc. *R. i. p.*

Wystawa sztuk pięknych, po kilkudniowej przerwie, niezbędnej dla usunięcia kolekcyi utworów sztuki graficznej, została już otwarta. Sale przybrały znowu swoją normalną postać, a obejmują liczny szereg dzieł sztuki malarskiej, między któremi uderza widza olbrzymi tryptyk Schramma pt. „Vita“. Przybyły także szkice do cyklu Krzesza „Ojcze nasz“ i inne płótna malarzy polskich. Osobliwością jednak bardzo interesującą, która niewątpliwie zwabi licznych widzów, a przedewszystkiem nasze panie do sal wystawy, jest śliczna kolekcya artystycznych szkieł i majolik, urządzona w ostatniej sali. Są tam przepyszne okazy: francuskie, duńskie, berlińskie itp., między któremi bogatą i pełną smaku dekoracyą i podziwienia godną doskonałością techniki w malowniczem traktowaniu szkła i wydobywaniu w tym materyale prawdziwie olśniewających efektów celują w pierwszym rzędzie wazy, amfory, puhary słynnego Emila Gallé z Paryża i Nancy, dalej nadzwyczaj wdzięcznie i dyskretnie malowane porcelany z Rörstrand i Kopenhagi. Nasze Towarzystwo sztuk pięknych poszło pod tym względem za przykładem innych zagranicznych, które obok rzeźb i obrazów umieszczają na swych wystawach także najcelniejsze okazy artystycznego przemysłu.

Od powodzenia tej pierwszej próby we Lwowie zależeć będzie, czyli podobne wystawy i nadal będą mogły być stale i porządnie systematycznie urządzane.

Pożar. W sanockiej fabryce wagonów wybuchł tymi dniami pożar, który wyrządził szkodę 22.000 K.

Kradzież tałesów i przykazań w bożnicy przy ul. Bernsteina wykonał notowany złodziej Mojżesz Kasner. Wytropiono go i aresztowano. Twierdzi on, że „znalazł“ owe przedmioty.

Dosłownie wyrzezali mieszek Leisorowi Kurzowi z Gródka Eliasz Bohr i Simche Furhman; wywąchali oni u Kurza pieniądze, więc tak go zajęli rozmową, że Kurz ani się spostrzegł, jak mu wykroili kieszeń, w której było 28 K. Aresztowano ich wprawdzie, ale pieniądze porwał trzeci ich towarzysz, który szedł za nimi, gdy obrabiali Kurza.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +17 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Trzy rozmaite czasy. Przy stole siedzą trzej panowie: kupiec, literat i kapitalista.

Kupiec: „W kantorze swym zaprowadziłem czas angielski: cały dzień schodzi na pracy; obiad jest wieczorem“.

Literat: „U mnie jest czas francuski: w dzień śpię, w nocy pracuję“.

Kapitalista: „Ja zaś trzymam się czasu lwowskiego: cały dzień siedzę w kawiarni: wieczorem idę na piwo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Jojne Firulkes“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Gabryelę Zapolską, wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Panna żołnierzem“, krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic“, opera komiczna w 3 aktach Lecocqa. W poniedziałek „Teściowie“, komedya w 3 aktach Arpada Gabanyi. We wtorek „Lalka“, operetka w 3 aktach Audrana.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Lublana 5 maja. Sejm przyjął wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Cesarza z wszystkich stron Izby wniosek, by Cesarzowi z okazyi zbliżającej się rocznicy 70-tych urodzin wyrazić imieniem sejmu życzenie. W dyskusyi budżetowej apelował p. Luckmann do stronnictw, by zaprzestały sporów narodowościowych, a złączyły się natomiast w jedno stronnictwo dla wspólnej pracy około ekonomicznego rozwoju kraju. P. Hribar oświadczył, że Słowianie doznają wielokrotnie ukróceń w swych prawach i nie mogą od swych narodowo-politycznych żądań odstąpić. Pokój byłby możliwym, gdyby Niemcy uznali ich żądania. P. Schwegel stwierdza, że Niemcy uznają podług możności sprawiedliwe żądania Słoweńców, a w rzeczywistości panuje pomiędzy Niemcami a Słoweńcami zgoda. Tem mniej da się usprawiedliwić stanowisko zajęte przez Słoweńców w sprawie napisów nazw ulic. P. Hribar oświadczył, że każde wzmocnienie elementu niemieckiego w Austryi sprzeciwia się zasadniczym interesom państwa, a nawet jest wprost niebezpiecznem dla monarchii, gdyż przez to wzrosłyby siły niemieckiej irrydenty. (Protesty). Stanowisko lublańskiej rady miejskiej w sprawie napisów na ulicach jest tylko zrozumiałym odwetem wobec ukrócenia praw Słoweńców w krajach sąsiednich. P. Schaffa odparł nieuzasadnione podejrzenia Hribara, poczem ten ostatni oświadczył, że nie miał zamiaru obrazić niemieckich posłów Izby, których wysoko ceni jako dobrych patryotów i dzielnych synów kraju.

Praga 5 maja. Sejm przyjął jednogłośnie rezolucyę wzywającą rząd do przedłożenia ustawy, zabraniającej handlu terminowego zbożem, oraz do nawiązania rokowań z rządem węgierskim, aby i na Węgrzech wydano taką samą ustawę.

Namiestnik Czech odpowiedział na interpelacyę w sprawie wydanego do robotników przez jedną z dyrekcyi kolei państwowych zakazu należenia do stowarzyszenia robotników kolejowych. Namiestnik oświadczył, że zakaz ten nie odpowiada ściśle zasadom, jakiemi kieruje się ministerstwo i zarząd kolei żelaznych. Ministerstwo żąda wprawdzie bezwzględnego utrzymania dyscypliny wśród robotników zajętych przy kolejach, nie sprzeciwia się atoli

należeniu ich do stowarzyszeń ustawami dozwolonych, przeciwnie wita nawet z zadowoleniem łączenie się robotników w takie dozwolone związki.

Sofia 5 maja. Rozruchy wprawdzie już uśmierzono, ale cztery kompanie wojska pozostały jeszcze we wsi Trstenik. Prawo wojenne rozszerzono na okręgi Szumla i Rasgrad.

Graz 5 maja. W sejmie uskarżał się wozowy poseł Lamberg, że słoweńscy członkowie wydziału krajowego przyłączyli się do abstynencyi posłów słoweńskich i nie reprezentują w izbie przydzielonego im zakresu działania. Naczelnik kraju odpowiedział, że nie ma środków skłonienia ich do tego, ażeby brali udział w obradach. P. Hagenhofer domagał się sześcioletniego przymusu szkolnego i żądał, aby protestanccy nauczyciele nie otrzymywali posad w szkołach z dziećmi wyłącznie katolickiemi. (Żywe protesty ze strony posłów niemieckich ludowych).

Budapeszt 5 maja. Stan zasiewów z dnia 30 kwietnia: Szron, powstały z przymrozków, panujących prawie w całym kraju sprawił wielkie szkody zarówno w zasiewach zbóż, jak w winnicach i sadach. Wskutek deszczów i łagodnej temperatury w dniach późniejszych stan ten poprawił się nieco. Prace około zasiewów wiosennych są jeszcze po części w toku. Buraki, które w wielu okolicach z powodu mrozów bardzo ucierpiały, musiano przeorać. Rośliny pastewne przedstawiają się dobrze.

Berno morawskie 5 maja. Sejm przyjął rezolucyę, wzywającą rząd, aby zaciągnął pożyczkę na pokrycie kosztów budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła, oraz polecającą wydziałowi krajowemu, aby rozpoczął rokowania w tej sprawie z Wydziałami innych krajów interesowanych.

Sesyę sejmu morawskiego zamknięto.

Berlin 5 maja. Cesarz Franciszek Józef nadał sekretarzowi Bülowowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Wiedeń 5 maja. Sejm dolno-austryacki uchwalił jednogłośnie bez dyskusyi wniosek nagły i projekt ustawy, wniesiony p. Kolisko, aby wyłącznie język niemiecki ogłoszony był jako język wykładowy w szkołach ludowych i średnich Dolnej Austryi.

Wojna w Afryce.

Londyn 5 maja. „Biuro Reutera" donosi z Tabanchu 3 bm.: Boerzy opuścili w nocy górę Tabanchu i prawdopodobnie w trzech kierunkach posuwają się na północ. Zostawili jedno działo, z którego ostrzeliwają obóz angielski. Wywiadowcy donoszą, że nieprzyjaciel cofnął się ku Wepener. Jenerał French opuścił dziś Tabanchu, pozostawiając dowództwo jenerałowi Rundle, z którym połączy się prawdopodobnie jenerał Brabant.

Londyn 5 maja. Lord Roberts telegrafuje z Brandfort: Konni strzelcy przybyli nad rzekę Vet. Reszta wojska postępuje naprzód i także wkrótce ma tam przybyć. Linię kolei żelaznej znów naprawiono. Hunter przekroczył rzekę Vaal koło Windsorton bez oporu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 maja. B. Nowiński z Leżajska. B. Bal z Krosna. W. Niedźwiecki z Wańkowic. Dr. A. Nimhin z Stanisławowa. A. Doschot z Pałachicza. S. Rudich z Krasnego. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. T. Bönisch i M. Plinkiewicz z Sanoka. W. Lichtenegger z Wiednia. F. Jaroszyński i T. Kaczorowski z Warszawy. S. Adler i Z. Sperling z Londynu. W. Kramer z Kijowa. F. Waldmann z Koszyc. K. Kilansky z Budapesztu. Z. Szandorski z Ukrainy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 5 maja. F. hr. Korytowski z Hryniowiec. Dyr. W. Długosz z Borysławia. W. A. Schmidt z Skolego. Dr. St Nurkowski z Cieszyna. W. hr. Rostworowski, S. Braun i P. Gerber z Wiednia. O. hr. Resseguier z Niska. J. Rydel z Woli miel. J. Halikowski z Podola ros. E. Lityński z Litwinowa. A. Torski z Dunajowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilg.). Pszenica na wiosnę (do 15 maja) 0·00–0·00, na maj-czerwiec 8·02–8·03, na jesień 8·18–8·19; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00–0·00, na maj-czerwiec 7·20–7·21, na jesień 7·33–7·34; kukurydza na maj-czerwiec 5·88–5·89, na czerwiec-lipiec 0·00–0·00, na lipiec-sierpień 5·99–6·00, na sierpień-wrzesień 0·00–0·00, na wrzesień-październik 0·000–0·00; owies na wiosnę (do 15 maja) 0·00–0·00, na maj-czerwiec 5·43–5·44, na jesień 5·62–5·64; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10–13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½–35½, na wrzesień grudzień 00·00–00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 5 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·80–42·20.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·70.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.